

# Śladami zbrodni.

Senzacyjna powieść osnuta na tle pamiętników tajnego detektywa.

Z rosyjskiego przełożył  
A. S.

12

(Dokończenie)

Staruszka parę razy wstawała już z fotelu i podchodziła do klęczącej Wiery, która zdawała się omdlewać z rozpacz.

Ale słowa pociechy, które szeptała do ucha biednemu dziewczęciu, nie nie skutkowały, czasami tylko łzy spływały po wybladłych policzkach Wiery.

Na polu poczęło już szarzeć. Zbliżała się z wolna ostatnia godzina życia Wasyla Lubasza.

Nagle Wiera podniosła się z klęczek i wybuchnęła rozpaczliwym, głośnym płaczem.

— Wiera! dziecko ty moje! uspokój się, uspokój! — wyszeptwała pani Bohdan, wyciągając ręce ku dziewczęciu.

Z piersi Wiery wyrwał się krzyk strasznej bolesti.

— Teraz... teraz ojca mego prowadzą kaci... tam... pod szubienicę... na miejsce stracenia!...

W tej chwili dało się słyszeć ciche skrzypnięcie otwieranej bramy i szmer kroków rozległ się w korytarzu.

Pani Bohdan nie ruszyła się z fotelu, bo wiedziała dobrze, że to nie mógł wejść nikt inny do domku, jak tylko Włodzimierz, który ich opuścił przed dwoma godzinami.

Włodzimierz nie wyrzekł ani słowa, gdy wychodził z domu i gdy z pobladłą twarzą zaglądał do pokoju, w którym Wiera modliła się przed cudownym obrazem. Lecz tak jego matka, jak i dziewczę, domyślały się dobrze, gdzie się wybiera o tej porze.

Otworzyły się z wolna drzwi od jadalni i młody detektyw stanął w progu.

Twarz jego przybrała wyraz powagi. Stanął w środku pokoju i powoli zdjął czapkę z głowy.

— Wiero!... — szepnął ledwie dosłyszalnym głosem.

Dziewczę obróciło się z wolna i źrenice jej wpiły się w wybladłą twarz Włodzimierza.

Usta jej poruszyły się, jakgdyby chciała mu zadać jakieś pytanie, ale głos zamarł jej w piersi.

— Wasyl Lubasz już skonał! — powiedział cicho Włodzimierz — w tej chwili właśnie znaleziono go w celi bez życia, kiedy miano go już odprowadzić na miejsce stracenia!...

Wiera postąpiła krok naprzód i odetchnęła głęboko tak, jakgdyby ta wieść przyniosła jej ulgę w cierpieniach.

Lecz w tej chwili twarz jej nabrała wyrazu takiego cierpienia, że Włodzimierz omal co sam nie wybuchnął płaczem.

— Ach! — szepnęła dziewczę — wiem! ty chcesz najstraszniejszą scenę ukryć przedemną!

Młody detektyw spojrział na nią z wyrzutem.

— Ja mówię szczerą prawdę, Wiero! — rzekł z powagą — Wasyl Lubasz wolał śmierć z własnej ręki, niż stracenie przez kata i zginął jako samobójca!...

Przeraźliwy krzyk zabrzmiał w pokoiku i Wiera bezprzytomna padła w objęcia Włodzimierza.

Istotnie rzecz miała się tak, jak młody detektyw powiedział córce skazańca.

Wasyl Lubasz, złożony przed urzędnikami i Włodzimierzem swoje zeznania, nosił się tylko z jedną myślą. Postanowił sam sobie życie odebrać, a nie ginąć z ręki kata.

I mimo całej czujności dozorców, udało mu się na godzinę przed straceniem wykonać ten plan rozpaczliwy.

Gdy straż weszła do celi skazańca, aby go wyprowadzić na miejsce stracenia, znalazła go na ziemi z łańcuchem od kajdan określonym naokoło szyi. Wasyl Lubasz był już trupem!...

W ośm dni po tej cichej tragedii, jaka rozegrała się w murach więzienia, Konstancja Jaroszynowa zdała zańską sankami, zaprzężonemi w rączą trójkę rysaków, do małego domku nad Newą, do Włodzimierza.

Było to już po wspaniałym pogrzebie jej męża Borysa Jaroszyńskiego, którego sprowadziła z pod Granowskiej aż do stolicy.

Raz tylko od tego czasu spotkała młodego detektywa, który przyjęte na się zadanie tak znakomicie wykonał i przytem zaś na zawsze życie sobie zawiązał. I wtedy Konstancja Jaroszynowa podała mu rękę i rzekła krótko:

— Dziękuję panu z całego serca, panie Włodzimierzu! Wkrótce posłyszysz pan o mnie!...

Dziś przybyła do jego domu, aby dotrzymać danego słowa.

Dwoje ich tylko było w jadalni, jak wówczas, gdy Włodzimierz po raz ostatni miał wyruszyć na poszukiwania za jej mężem i jego mordercami.

— Wracam właśnie z biura policmajstra! — mówiła pani Konstancja. — Jego wysokość powiedział mi, że pan podałeś się do dymisy i masz zamiar porzucić swój zawód!... Czy pan dobrze namyśliłeś się nad tem, co robisz?!...

— Tak pani! — odpowiedział zupełnie spokojnie Włodzimierz.

— Policmajster ogromnie pana teraz polubił! Przy jego protekcji mógłbyś łatwo zdobyć sobie w krótkim czasie wybitne stanowisko! Wprawdzie wówczas byłoby niemożliwym, żebyś pan ożenił się z Wie...

Urwała w połowie słowa, bo Włodzimierz spojrział na nią błagalnie i położył palec na ustach.

— Życie moje należy do tej dziewczyny! — szepnął Włodzimierz z akcentem silnego postanowienia w głosie — dlatego też zażądałem dymi-

Konstancja Jaroszynowa długi czas patrzyła na młodego człowieka w milczeniu.

— Ja jestem wdową! — rzekła w końcu krótko — jestem wdową i kobietą, która nie zna się na interesach, nie umie sobie dać z niemi rady i którą to zresztą wcale nie a nie nie zajmuje. Brakuje mi człowieka, na którym mogłabym polegać zupełnie bezpiecznie. Moi ludzie już teraz zaczynają mnie oszukiwać i okradać, gdzie tylko mogą. Czy chcesz pan przyjąć w moich magazynach miejsce naczelnego dyrektora?!...

Smutne, pełne troski oblicze Włodzimierza rozjaśniło się; oczy zabłyśły mu wesoło.

— Pani! — rzekł cichym głosem, w którym dzwiała nuta wzruszenia — jeśli pani istotnie stawiasz mi taką propozycję, jeśli naprawdę chcesz mnie zaszczyścić takim ogromnem zaufaniem, to z całą chęcią zostanę w Petersburgu i postaram się dowieść ci, czym jest moja wdzięczność!...

— A więc... ubiliśmy wreszcie interes! — zaśmiała się wdowa — przynajmniej ja mogę się pochwalić, że nie tylko dziś nie straciłam, ale owszem, zyskałam wiele, bo uczciwego człowieka!

Dziś jeszcze przysłała panu kontrakt do podpisania i mam nadzieję, że z warunków, jakie dam panu, będziesz w zupełności zadowolony!...

— A... Wiera? — zapytał nagle Włodzimierz — a Wiera?

— A Wiera? — powtórzył raz jeszcze — czy widok jej nie będzie drażnił pani, czy nie będzie ci wciąż przypominał męża i jego śmierć tragiczną w gospodzie Wasyla Lubasza?!...

Konstancja Jaroszynowa uśmiechnęła się przyjaźnie do młodego człowieka.

— Wiem przecież dobrze, że pańska narzeczoną nawet nie wiedziała o zbrodni swego ojca, więc żalu do niej mieć nie mogę. Przeciwnie, gdy tylko dostrzegłam jej słodką twarzyczkę, pokochałam ją jak młodszą siostrę!...

To mówiąc, wdowa uściśnęła serdecznie prawicę Włodzimierza Bohdana i pozwoliła mu odprowadzić się do bramy.

Siadła do swych sańek, a Włodzimierz długo jeszcze stał w drzwiach domku i wsłuchiwał się w coraz bardziej słabnący dźwięk dzwonów.

Jakaś rączka delikatnie wsparła się na jego ramieniu.

To Wiera stała tuż za nim.

— Czego chciała od ciebie ta dana w żałobie?

— spytała go szeptem — jaką przywiozła ci wiadomość?

On obrócił się i przycisnął czule dziewczę do serca.

— Zostajemy w Petersburgu, Wiero! — rzekł wesoło. — Chmury rozpraszają się powoli i widzę już jasne, spokojne niebo! Chodź luba, musimy pójść podzielić się z matką tą wesołą wieścią!...

I wzięwszy dziewczę za rączkę, udał się do pokoju, gdzie jego matka krzątała się przy jakiejś robocie.

— Czy to nie była Konstancja Jaroszynowa? — zapytała pani Bohdan, widząc wchodzącego syna.

— Tak, matenka! — odrzekł z uśmiechem radości Włodzimierz. — To była Konstancja Jaroszynowa, która dziś szczęście wniosła w nasz mały domek. Teraz mogę bez obawy spoglądać w przyszłość i ze spokojem czekać dymisy, o którą prosiłem policmajstra! Teraz jestem wolnym człowiekiem. Przekreślę w mej pamięci ten pierwszy rozdział mojej przeszłości i nowe rozpocznę życie!...

K O N I E C.



Włodzimierz długo jeszcze stał w drzwiach domku i wsłuchiwał się w coraz bardziej słabnący dźwięk dzwonów.

sy! I cóż mi po honorach, co mi po zaszczytach? Coby mi przyszło z tego wszystkiego, czego bym nie mógł z nią podzielić!...

— I cóż pan teraz poczniesz, panie Włodzimierzu? Otrzymałeś pan już zapewne owe dziesięć tysięcy rubli, które wyznaczyłam jako nagrodę za odkrycie mordercy mego męża, ale ta suma jest chyba bardzo małym odszkodowaniem za utraconą karierę!...

— Przedewszystkiem opuszczę Petersburg, pani! — odpowiedział spokojnie.

— Czy pan deprawdy tak chętnie opuszczasz nasz piękny Petersburg? — zapytała wdowa, patrząc badawczo Włodzimierzowi w oczy.

— Nie! — rzekł młody człowiek otwarcie — żał mi porzucić to miasto, w którym się urodziłem, w którym się wychowałem, do którego wiąże mnie tyle wspomnień od samej kolebki. Ale mam nadzieję, że przy boku mojej drogiej Wiery zapomnę o wszystkim i nie zatęsknię nigdy za przeszłością, bo wierzę mi pani, że ja moją narzeczoną kocham nad życie i wiem, że ona mi płaci równie gorącą, równie serdeczną miłością!...